Grodno, Wtorek 6 Czerwca 1933 r.

Dz[illegible] [illegible]mer zawiera 6 stron

OPŁATA P[illegible]

Biblioteka Narodowa Warszawa

[illegible]NIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 155

Dzięki Paktowi 4-ch

Niemcy chcą równości zbrojeń

PARYŻ (PAT). — „Le Journal" pisze: pakt czterech stanowi w dalszym ciągu przedmiot żywej wymiany zdań. Istniejące zaś nadal trudności pochodzą z niewłaściwej interpretacji, jaka nadają Niemcy artykułowi 3-mu, dotyczącemu rozbrojenia oraz równości praw w tej dziedzinie w formie opracowanej w Rzymie. Aby osiągnąć porozumienie, ze strony angielskiej zaproponowano poprostu skreślenie odpowiedniego artykułu, pragnąc uniknąć wszelkiej dwuznaczności i nieporozumień, rząd francuski zawiadomił, iż może przyjąć tylko taki tekst, który odbierałby Niemcom możność przesądzenia wyników konferencji rozbrojeniowej.

MOSKWA. (PAT). — Kampania prasy sowieckiej przeciwko paktowi czterech trwa z niesłabnącą siłą. Coraz to inne pismo występuje z artykułami krytykującemi w bardzo ostrym tonie pakt jako taki oraz jego twórców.

Według „Komsomolskiej Prawdy" przystąpienie Niemiec do paktu czterech ożywi niechybnie nadzieje istniejących w hitlerowskich Niemczech awanturników w rodzaju Rosenberga.

„Orzeł Biały" przyleci

z Nowego Jorku do Warszawy

NOWY JORK (PAT). Bracia Bolesław i Józef Adamowicz z Brooklynu planują lot z Nowego Jorku do Warszawy. Do lotu tego przygotowują się już od czterech lat. Dopiero ostatniemi czasy udało się im zgromadzić potrzebne środki na kupno od tow. Bellanca samolotu, który nosić będzie nazwę „Orzeł Biały". Bracia Adamowicz planują lot swój na miesiąc czerwiec.

Co się dzieje z lotnikiem Matternem?

Brak wieści o losach śmiałka, lecącego samotnie naokoło świata

Jak donosiliśmy, lotnik amerykański Mattern, wyruszył z Ameryki na niezwykle śmiały lot: samotnie naokoło świata.

Według ostatnio otrzymanych wiadomości, Mattern przeleciał nad oceanem, gdyż 4.6 o godz. 14-ej widziano jego samolot nad Irlandją. W Berlinie przyszykowano lotnisko na przyjęcie lotnika. Do późnej jednak nocy lotnik nie przybył. W Moskwie oczekiwano go wczoraj. Dotychczas jednak nie otrzymaliśmy wiadomości o wylądowaniu Matterna na lotnisku moskiewskiem.

Krwawe starcia muzułmanów z wojskiem

Jest wielu zabitych i rannych

Z północnych Indyj nadchodzą alarmujące wieści, o krwawych starciach ludności muzułmańskiej z wojskiem.

Mianowicie w Delphi muzułmanie napadli na dzielnicę europejską i urządzili krwawy pogrom. Sytuacja stała się tak poważna, że wezwano na pomoc wojsko, które zmuszone było użyć karabinów maszynowych. 70 muzułmanów zostało zabitych, a przeszło 400 zostało, ciężej, lub lżej rannych.

Z szeregu innych miejscowości donoszą o identycznych zaburzeniach.

W Sinagore tłum muzułmanów starł się z policją. Są również zabici i ranni.

Władze tamtejsze licząc się z powagą wytworzenej sytuacji, zarządziły ostre pogotowie wojenne i inne środki ostrożności.

Okropna katastrofa kolejowa ekspresu paryskiego

Jest 14 trupów, a 80 osób rannych

NANTES (PAT). — Wczoraj o godz. 5.50 rano w odległości kilku kilometrów od stacji w Nantes wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Wykoleił się mianowicie ekspress, idący z Paryża do Nantes. Lokomotywa i cztery wagony uległy zniszczeniu.

Wydobyto dotychczas zwłoki 14 ofiar katastrofy. Około 80 osób odniosło rany. Akcja ratunkowa trwa w dalszym ciągu. Przyczyna katastrofy jest, jak przypuszczają, nadmierna szybkość (90 klm.), z jaką jechał maszynista po torze, będącym w naprawie.

Sukces polskiego lotnictwa sanitarnego

MADRYT, (PAT). — Na drugim kongresie lotnictwa sanitarnego, samolot polski „Lublin" w obsadzie mjr. dr. Michalika i kpt. pilota Janickiego, zdobył pierwszą nagrodę — puhar Rateia za sprawność i najlepsze przysposobienie do celów lotnictwa sanitarnego. Drugą nagrodę otrzymał samolot francuski.

8 ofiar gazów trujących w Niemczech

Z Paryża donoszą, że wskutek zatrucia fosgenem, w Hamburgu, zmarło osiem osób. Jak wiadomo był to wybuch w fabryce gazów trujących, Stolzenberga. Pękła tam mianowicie butla z fosgenem, co spowodowało straszną katastrofę.

Kobieta skazana na płacenie alimentów

FILADELFJA, (PAT). — Zdarzył się tu pierwszy wypadek skazania kobiety na płacenie alimentów jej mężowi. Niejaka pani Mary Martin, lat 60, właścicielka domu i matka dziewięciorga dzieci skazana została na płacenie trzech dolarów tygodniowo mężowi swojemu, który został kaleką wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Zaległości podatkowe

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło Izbom Skarbowym, że nadane w swoim czasie uprawnienia w dziedzinie umarzania nieściągalnych zaległości podatkowych i nałożonych kar za zwłokę wygasają z końcem bieżącego miesiąca. Natomiast uprawnienia urzędów podatkowych do rozkładania na raty spłaty zległości i obniżania grzywien przysługiwać będą aż do odwołania.

Ur chomienie Tomaszowskiej fabryki

Zarząd Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu podjął już prace remontowe w swych zakładach tak, że uruchomienie fabryk nastąpi w dni najbliższych, możliwe nawet, że jeszcze w końcu bieżącego tygodnia.

Wielki pożar w fabryce krochmalu

w Toruniu

TORUŃ (PAT) — Wczoraj o godz. 13-ej wybuchł wielki pożar w fabryce krochmalu Sp. Akcyjnej „Lubon", znajdującej się na Jakobskiem Przedmieściu w Toruniu.

Dotychczas spłonęła hala maszyn, magazyny i zabudowania. Straty obliczają na około miljon zł. Dzięki energicznej akcji straży ogniowej i policji ogień zlokalizowano.

Dogaszanie zgliszcz trwa.

Przyczyna pożaru narazie niestwierdzona. Śledztwo w toku.

Okropne skutki nieostrożności

Pożar strawił 50 zagród

KIELCE (PAT) — We wsi Brzoza, powiat kozienicki, skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar, który przy bardzo silnym wietrze rozszerzył się z gwałtowną szybkością i strawił 50 zagród. W czasie pożaru jedna osoba poniosła śmierć w płomieniach, kilkanaście zaś uległo poparzeniu. Straty narazie nie obliczone, aczkolwiek znaczne.

Otwarcie Targów Wschodnich

Wczoraj o godz. 11-ej przed poł. w wielkiej sali lwowskiej Izby przemysłowo - handlowej odbyła się uroczysta inauguracja 13-tych Targów Wschodnich.

Na uroczystość tę zebrało się liczne grono przedstawicieli władz państwowych z wojewodą Beliną - Prażmowskim na czele, przedstawiciele wojskowości, sądownictwa, szkolnictwa oraz liczni reprezentanci sfer gospodarczych. Z Warszawy przybył specjalnie na tę uroczystość do Lwowa p. minister przemysłu i handlu dr. Zarzycki.

Belgja — Polska 1:0 (1:0)

15.000 widzów — Drużyna polska zawiodła

W stolicy został rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Belgja — Polska, zakończony zwycięstwem Belgów w stosunku 1:0 (1:0). Drużyna polska nie wykorzystała wielu sytuacji. Sędziował p. Cejnar (Czechy).

O 5,05 przed sędzią p. Cejnarem ustawiły się drużyny w następ. składach:

Belgja: Braet, Dedeken — Heydoncks; van Ingelgen — Hollemans — Claessens; Torfs — Brichaut — Vorhoof — Saevs — Vandeneynd.

Polska: Albański; Martyna — Bulanow; Dziwisz — Kotlarczyk I (Szczepaniak) — Kotlarczyk II; Włodarz — Pazurek I — Nawrot (!) — Matjas — (Giemza) — Urban.

Gre rozpoczynają Belgowie ale Kotlarczyk I zabiera piłkę. Kombinacja Nawrot — Włodarz i .. korner. Pięknie bity, ale Braet wyskakuje ponad głowy. Piłka przenosi się. Belgowie grają pod wiatr. Martyna dość energicznie reaguje na atak B. Wykop i atak nasz znów w przodzie. Po chwili faul na Urbanie. Wolny idzie w aut.

Znów B. na froncie, ale Martyna wyjaśnia. Odtąd ataki idą stale i gromadnie, ale Matjas osuje. Poprostu tchórzy. Nawrot rzadko jest przy piłce, ale każde zagranie jest dobrze skontrolowane. Znów korner i znów bez efektu. W 10-ej min. piękny strzał Nawrota trafia w poprzeczkę. Piłkę dostaje Matjas i... aut!

W 15-ej min. po chaotycznej kombinacji, Pazurek leżąc strzela głową goala, ale okazuje się, że był offside. Radość niknie. Belgowie inicjują kontrataki, ale bez skutku. Pomoc nasza jakoś pracuje.

W 22 min. centre Urbana przenosi Nawrot; Matjas w dalszym ciągu tchórzy. Znów korner. Braet jest na miejscu. Kilka ataków Polski kończy się autami. W 30-ej minucie schodzi z boiska Matjas, zastępuje go Giemza. Nic się nie zmienia. Na stępują dwa kornery dla Polski. W 32-ej minucie schodzi z boiska Kotlarczyk I, wchodzi Szczepaniak. Odtąd jest źle. W 37-ej minucie niespodziewany strzał Brichanta przynosi Belgom jedyną bramkę.

Po pauzie tempo gry słabnie. W drużynie polskiej nic się nie klei. Atak gubi się. Belgowie grają z wiatrem i okresami przygniatają. Poziom gry b. mizerny. Sędzia odgwizduje dużo fouli.

Piłka przenosi się ospale z miejsca na miejsce. Pod koniec kilka zrywów Polaków, ale są to tylko dla oka rzeczy efektowne. Wszystko jest obliczone na przypadek.

Pod koniec Pazurek I brzydko fouluje pomocnika Belgów. Jedyną okazję do zdobycia bramki marnuje znów Pazurek.

Jeszcze kilka nieobliczalnych ataków i koniec. Partja 1:0.

15.000 widzów opuszcza mecz w przykrym nastroju.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Listy bez podpisu...

... i kierowana tylko życzliwością muszę ostrzec Szanownego Pana, że żona jego Helena bywa często w mieszkaniu kawalerskiem na ulicy Grochowskiej Nr...

Oto urywek z treści anonimowego listu; jednego z wielu, jakie wędrują w tej chwili po Warszawie, po Polsce, po Europie, ba! po całym niemal świecie. Pęd do pisania anonimów jest, niestety, wciąż jeszcze wielki. Listy bez podpisów docierają wszędzie: do izdebek i do salonów, znajdą się w skrzynce od listów i w cudowny sposób — wprost na biurku. Kto je pisze — kto wysyła — kto podrzuca? Oto istne utrapienie dla policji, która zasypywana jest poprostu skargami na nieznanych autorów anonimowego pisma...

W istocie sprawa anonimów odgrywa w kryminalistyce rolę bardzo poważną, gdyż szkoda, jaką te wyrządzają [illegible] sto bez porównania większa [illegible] kradzieży i oszustw. Tam przynajmniej ma się do czynienia z określonym czynem i z przestępcą, który pozostawia po sobie *jakie takie ślady;* anonim zaś sączy jad z ukrycia, droga kawałka papieru, wysłanego z tej samej, lub innej miejscowości. Treść anonimów bywa różnorodna, ale da się podzielić na pewne „kategorie": „życzliwe" *zawiadomienia o zdradzie małżeńskiej;* oczernianie osoby, z którą się bywa razem; groźba ujawnienia hańbiących dana osobę, zmyślonych (lub rzeczywistych) faktów; *szantażowanie mężatek*, które nie ze wszystkiem są wobec mężów „w porządku", szantaż na tle politycznem i t. d. Anonimy wysyłane są przeważnie przez pocztę, lub wrzucane bezpośrednio do skrzynek na drzwiach; dawniej pisywano je ręcznie, obecnie zaś są przeważnie *pisane na maszynie*, by uniemożliwić odpoznanie autora. Czy aby maszyna daje naprawdę stuprocentową „dyskrecję?" Zobaczymy.

Śledztwo w sprawie anonimów opiera się głównie na bardzo dokładnej ekspertyzie. Jeżeli list pisany był ręcznie — bada go uważnie ekspert i z charakteru pisma usiłuje określić płeć, wiek i typ autora listu. Na tych przesłankach buduje się następnie, zresztą bardzo kruchy, gmach oskarżenia przeciwko kilku lub kilkunastu osobom, których próbki pisma porównywuje się z anonimem. Trudno jest nawet i wtedy z całkowitą pewnością wskazać na kogoś palcem „to ten!", jakoże anonimy bywają pisane często *lewą ręką lub specjalnie zmienionym charakterem pisma.* Cenną pomoc okazuje w tym wypadku daktyloskopja: list nosi gdzieś niewidoczny „stempel" piszącego i odcisk jego palców. Gdy się ten odcisk „wywoła" i odpowiednio porówna linje papilarne u osób podejrzanych o autorstwo — kwestja identyfikacji staje się znacznie łatwiejsza.

Jednak i na to znaleźli zawodowi „anonimiści" sposób: *piszą w rękawiczkach!* Dzięki temu unikają pozostawienia śladów i zmieniają zarazem charakter pisma...

Znaczna część anonimów pisana bywa na maszynie, nie chroni to jednak autora listu przed bystrem okiem policji. Chodzi o to, że każda maszyna, chociażby pochodziła z jednej fabryki i z jednej serji — posiada pewne, niezawsze widoczne gołem okiem — *zniekształcenia liter.* Przy skrupulatnem badaniu na fotogramie zniekształcenia i właściwości maszyny wychodzą na jaw, co przy skrupulatnem śledztwie ułatwia rozpoznanie terenu przestępstwa, a co zatem idzie i osoby przestępcy.

Tak np. do wykrycia znanej szantażystki Kisielnickiej przysłużyła się... literka „a". Ustalono, że anonimowe listy, które panna K. rozsyłała w obfitej ilości pisano na maszynie syst. Remington, w której matryca litery „a" była już zniszczona, a przez to litera *odbijała się blado* i niewyraźnie.

Wywiadowcy roztoczyli obserwację nad mieszkaniem, do którego przysyłano anonimy i zainteresowali się osobą sublokatorki, p. Kisielnicką. Stwierdzono, że bywa ona wieczorami w biurze u jednej ze swoich przyjaciółek, urzędniczki państwowej, i dyskretnie zbadano znajdującą się w tem biurze maszynę. O dziwo! *To był Remington, który przy pisaniu odbijał bardzo słabo literę „a".* Tak, jak „anonimowa" maszyna...

Na Kisielnicką zastawiono wówczas pułapkę. W ostatnim liście szantażystka zażądała złożenia pieniędzy w kopercie pod słomianką przed drzwiami pewnego mieszkania na ulicy Marszałkowskiej. Koperte złożono, ale... przymocowano do niej *cieniutką nitkę, która pod słomianką wiodła do przedpokoju,* gdzie siedział wywiadowca z oczami utkwionemi w biały przewód „telegrafu". Niestety, tego dnia mysz nie wpadła do klatki, coś ją widocznie spłoszyło. Schwytano ją jednak w krótkim czasie i to na gorącym uczynku: gdy podrzucała list pod drzwi!

Badana — przyznała się do autorstwa listów: pisała je ukradkiem w ministerstwie, gdy była u przyjaciółki...

Jak tu literka „a", tak w Niemczech kropka nad i zdemaskowała autora anonimowych listów. W małem miasteczku na zachodzie Rzeszy zaczęły się ukazywać w niepokojącej ilości anonimy, oczerniające w ohydny sposób czołowych dygnitarzy i obywateli miasta. Nawet sam burmistrz nie był wolny od ataków, choć jego osoba mniej się interesowano, natomiast pastor, dyrektor szkoły, dwaj poważni fabrykanci — ci byli głównym celem „wycieczek" anonimowego oszczercy. Ponieważ śledztwo zarządzone na miejscu nie wykryło sprawcy burmistrz, pod naciskiem obywateli napisał do Berlina, prosząc o przysłanie specjalisty z policji śledczej. Berlin nie odpowiedział, specjalista nie przybył, ale zato przyjechał do miasteczka *bogaty, młody kupiec z Westfalji p. Józef Miller,* zamieszkał w pierwszorzędnym hotelu i w krótkim czasie nawiązał stosunki towarzyskie z najlepszemi domami miasta, nie wyłączając domu burmistrza. Sympatycznego Millera wtajemniczono, oczywiście, w przykrą sprawę anonimów i dano mu nawet kilka „próbek" do przeczytania.

P. Miller wykazał wiele współczucia dla ofiar zbrodniarza, siedział w miasteczku tydzień czasu i nagle w niedzielę zawitał do drzwi burmistrza, który tą nieoczekiwaną wizytą był mile zdziwiony.

— Nie wyjeżdża pan chyba, panie Miller? zapytał.

— Owszem — wyjeżdżam, brzmiała chłodna odpowiedź, *ale i pana burmistrza zabieram ze sobą.* Jestem dr. Berg, komisarz policji śledczej z Berlina i aresztuję pana, jako autora wszystkich pisanych w tem mieście anonimów.

Tak też było istotnie. Burmistrz, człowiek chciwy, a zazdrosny o władzę chciał się pozbyć szeregu wpływowych, i popularnych w mieście osób, zaczął więc zohydzać ich, pisząc anonimowe listy z plotkami — na swojej maszynie. Na tej samej maszynie napisał list do berlińskiego prezydjum policji, nie zauważył wszakże tego, co dostrzegło bystre oko komisarza Berga: *maszyna nie dawała kropki nad i!* Ten szczegół zwrócił uwagę detektywa, który incognito, jako Miller przybył do miasteczka i przejrzał anonimowe listy. Porównał je następnie z pismem burmistrza, które miał w kieszeni, a obserwacja i dobry kontakt z lokajem, który burmistrzowi odnosił korespondencje na pocztę dokonał reszty...

I tak przez małą kropkę nad i — burmistrz stracił posadę.

Notatnik ciekawych wydarzeń

Nowocześni bandyci

Podajemy ze źródeł amerykańskich w streszczeniu jeden z epizodów walki z bandytyzmem samochodowym. W dniu 31 maja, trzej zamaskowani bandyci wkroczyli do jednego z garaży w Indianapolis, w stanie Indiana, steroryzowali dozorcę garażu i porwali wspaniały samochód, na którym uciekli. W drodze po walce na rewolwery, z napotkanym patrolem policyjnym, „czarne maski" wyrzuciły ofiarę napadu owego dozorcę z ukradzionego auta i pognały dalej.

Kradzież samochodu w ten „nowoczesny sposób" przyczyniła się do dalszych napadów i zbrodni. Następnego ranka, prawdopodobnie ci sami trzej bandyci w maskach, steroryzowali obsługę stacji kolejowej w Kazaoo w Michigan, zastrzelili właściciela biletu, porwali zawartość kasy i uciekli tym samym luksusowym samochodem. Trzeciego dnia zanotowano podobnie zbrojny napad na bank, w miasteczku Kaleva, gdzie również zastrzelono kasjera i zrabowano grubszą gotówkę.

Jakoż wpobliżu Grand Rapids policji udało się dogonić bandę. Zamknięto wylot ulic i tym sposobem krwawi rabusie znaleźli się w potrzasku. Bandyci osaczeni, wystrzelali całą masę nabojów karabinowych i innej amunicji. Zabili dwóch policjantów, ale sami zginęli od gęstego ognia rewolwerowego policji.

Ostatnio bandytyzm samochodowy i krwawe napady szerzą się w Ameryce z zastraszającą szybkością.

Rzadka megera

Rzadki wypadek okrucieństwa matki w stosunku do maleńkiego dziecka zanotowano w Leicester w Anglji. Niejaka Henrieta Boxal, lat 32, zamieszkała z mężem w Whitwick, w przystępie pasji, że dzieciątko długo kwiliło, nie chcąc usnąć, porwała z łóżeczka 10-tygodniową córeczkę za główkę i wyrzuciła przez okno sypialni. Na szczęście sypialnia tej wyjątkowej megery znajduje się na niskiem piętrze i niewinna istota dzikiego gniewu dla bilicy, zawisnęła dość mocno w poduszkę, padła na rozłożyste krzaki bzu, na których zawisnęła, doznając jedynie nieszkodliwych zadrapań skóry na twarzyczce i rączkach.

Na konwulsyjny krzyk nieszczęśliwego niemowlęcia, zbiegli się przechodnie. Dziecko powierzono natychmiast zakładowi dobroczynności, a okrutnicą zajęła się policja, chroniąc ją przed gniewem, prawie oszalałego tłumu i zrozpaczonego męża, ojca dziecinę, Henrietę Boxal, czeka surowy wyrok sądu angielskiego.

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Czarna maska

III.

Portjer nie był tego pewny; gdy pokazałem mu fotografję Pietrowa, przyglądał się długo, wreszcie oświadczył: „Może to i ten, ale z twarzy trudno poznać! W nocy u nas ciemno na korytarzach! Wysoki był i — to pamiętam, że palca nie miał na prawej ręce...

*

Ani tego dnia, ani następnego nie doczekała się Hanka od wiedzin narzeczonego. Po tragicznej nocy — Wasyl Pietrow [illegible] jak kamień do wody i, choć na wszelki wypadek, szukaliśmy go bardzo skrupulatnie na terenie Lwowa — po byłym studencie zaginął wszelki ślad. Coprawda, komisarz Ponarski nie wierzył w jego udział w zbrodni, tem bardziej, że odszukana towarzyszka gościa z pokoju Nr. 9 — nie poznała z fotografji swego „partnera" z pamiętnej nocy — ale ja miałem dziwne przeczucie, że nieszczęsny Izaak Stern padł ofiarą nadludzkiej siły młodego Ukraińca. Niestety — nie mogliśmy go znaleźć i, to było najgorsze! Fotografja Pietrowa w setkach odbitek powędrowała do rąk wszystkich agentów policji śledczej, na dworcach czuwano nieustannie. Ilonka była pod stałą obserwacją — daremnie! Wasyl znikł z terenu Lwowa w sposób równie tajemniczy, jak tajemnicza była popełniona w hotelu „Pompadour" zbrodnia.

W czasie poszukiwań, więcej dla rozrywki, niż dla sportu wszedłem pewnego wieczoru wraz z komisarzem Ponarskim pod wielki namiot cyrku „Herkules" na placu Bema, gdzie od kilku dni odbywał się turniej walk zapaśniczych. Dość obojętnie przyglądaliśmy się wówczas popisom więcej i mniej znanych siłaczy; znajome nazwiska wielokrotnych „szampjonów" świata. Ameryki, Afryki, Polski, Niemiec, Brazylji i Ekwadoru obijały się o uszy. Kunsztowne „krawaty", dławiące „nelsony" i zgrabne piruety nie zaciekawiały mnie zanadto.

Dopiero, gdy arbiter zapowiedział walkę zapaśnika „pod maską" z lwowianinem i Bolszewikiem — nie mogłem wzroku oderwać od areny. Atleta pod maską był dobrze zbudowanym wysokim mężczyzną; jego mięśnie i szerokie bary znamionowały niepospolitą siłę; był cały w czerwonych trykotach, a twarz okrywała mu ściśle przylegająca do skóry czarna maska. Arbiter oświadczył, że atleta nikomu swojego inkognito, a maskę będzie mógł mu zdjąć tylko zwycięzca, o ile taki się znajdzie...

Było to słuszne zastrzeżenie, bowiem biedny Baluszewski był na łopatkach coś w 10 sekund, olbrzym w masce pracował nie jak człowiek, ale jak taran potężny. Cisnął lwowianina, który przecież ważył 100 kilo z taką siłą na dywan, że ten ledwo się potem dźwignął. Gdy arbiter podniósł potem prawą rękę zwycięzcy do góry — drgnąłem: ten człowiek miał na dłoni tylko cztery palce! Czy to przypadek?

*

Odtąd co wieczór chodziłem do cyrku i co wieczór byłem świadkiem wręcz huraganowych zwycięstw olbrzyma. Ten człowiek bawił się poprostu ciężkiemi tuszami atletów, gdy zaś trafił na bardziej „twardego" — chwytał go w podwójny nelson z tak wielką siłą, że atleta czemprędzej walił ręką o dywan.

Kim jest „Czarna maska"? Na to pytanie nikt nie mógł dać odpowiedzi; organizatorzy turnieju twierdzili, że jest nim amator, który zgłosił się do cyrku we Lwowie, odrazu w masce na twarzy i że zatrzymał sobie prawo niezdejmowania jej, aż do porażki. Mieszka w cyrku pod namiotem, do zapisu podał pseudonim „Jerzy Atanich" i chce zdobyć pierwszą nagrodę, co zresztą staje się bardzo prawdopodobne. Do turnieju go wzięli ze względów czysto kasowych i bynajmniej nie żałują tego.

Znalazłem się w nielada kłopocie: nie było formalnych powodów, by „czarne maskę demaskować. Gdyby to nie był „mój człowiek" — naraziłbym się na niechybną śmieszność w całem mieście, tembardziej, że „maska" stał się faworytem prasy lwowskiej. Zaryzykowałem więc, ufny w zdolności, których nabyłem w czasie mojej pracy w biurze Pinkertona w Nowym Jorku — i pewnego wieczoru stanąłem przed stolikiem komisji sędziowskiej.

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Dlaczegóż myśleć koniecznie tak, jak Roma? Może to właśnie miłość ku Władysławowi w ten sposób toruje sobie drogę do dziewiczego serduszka Reni?...

Któregoś dnia, gdy Renia tak leżała na otomanie zadumana, Marja zbliżyła się cichutko i nagle biorąc Renię za rękę, zapytała ją:

— O czem tak myślisz, córuś?

Renia aż krzyknęła i wyrwała rękę.

Zupełnie jakby się obudziła z głębokiego snu.

Marja zapytała:

— Czy cię uszczypnęłam, niechcący?

— Ależ, nie, nie... mamusiu, nic się nie stało — odparła, ocknąwszy się i usiłując uśmiechem pokryć swe zdenerwowanie.

— Przyznaj się lepiej odrazu, że byłaś myślami daleko, daleko...

Renia zamyśliła się i po chwili wahania przyznała:

— Tak, mamusiu... to prawda... myślałam...

— O czem? A raczej... o kim? Czy nie o... nim?

— O, tak, mamusiu — odparła Renia z upojeniem — o NIM... — i spuściła oczy...

ON to nie był Władysław...

ON to był zupełnie kto inny...

Oszukując tak matkę, Renia zbladła...

Marja pieściła jej dłonie, mówiąc dalej:

— Wiesz, że cię bardzo, bardzo kocha... Kiedyż wreszcie dasz mu choć małą nadzieję?... Sama rozumiesz, że nie godzi się chłopca tak długo zwodzić... Muszę ci nawet powiedzieć, że nie wypada nam tak długo przyjmować młodzieńca, który wcale nie jest z tobą jeszcze zaręczony... Musisz się wreszcie zdecydować. Tak albo nie. Niech chłopiec daremnie czasu nie traci. Powiedz mi choć tylko poufnie: tak czy nie?

Oczywiście, Renia zrozumiała, że tu mowa o Władysławie.

I... milczała...

Matka nalegała:

— Wiesz, jak bardzo tatuś pragnie twego małżeństwa z nim...

W oczach Reni ukazały się łzy...

Marja niestropiona, mówiła:

— I ja, dziecinko, też byłabym najszczęśliwsza na świecie, gdyby to małżeństwo doszło do skutku.

Jeszcze chwila a z oczu Reni spadłyby dwie gorzkie łzy. Zdusiła je palcami, gryząc wargi... Marja widziała, że ząbki Reni kurczowo wpijają się w wargi...

Zapytała:

— Jak on ci się wogóle podoba? Przystojny, prawda?

— Owszem...

— Przypuszczam, że nie masz przeciw niemu żadnych zarzutów?

— Nie.

— Niczem chyba nie zraził cię do siebie?

— Niczem.

Reni wydawało się, że jest na torturach. Marja to wiedziała i torturując córkę, odczuwała sama te katusze. A jednak postanowiła tym razem dogadać się do końca. Zapytała:

— Reniusiu, czemuś taka smutna?

— Ależ, mamusiu, wcale nie jestem smutna...

— O mało nie rozpłakałaś się... Sama widziałam...

Odwróciła głowę. Zdobyła się nawet na uśmiech, i odparła:

— Nawet mi się nie śniło. Dlaczegóż miałabym płakać?

Marja na chwilę zawahała się. Komu wierzyć? Miała przeczucie, że raczej Romie. Zapytała więc najłagodniej:

— Jeżeli nie masz nic przeciw Władysławowi, zechcesz więc chyba zostać jego żoną?

Renia odpowiedziała najspokojniej, jakby tu chodziło o drobnostkę:

— Nie, mamusiu!

— Cooo? — nie chciała wierzyć swym uszom Marja.

— Mówię, że nie. Nie wyjdę za niego.

— Ależ dlaczego, na Boga?!...

— Bardzo go lubię, ale go nie kocham. Ani trochę...

— W takim razie, zapewne, kochasz... innego?

Teraz Renia się zawahała. Przyznać się czy nie? Czy matka pochwali jej tajemniczą miłość? Tak czy inaczej nie miała odwagi powiedzieć prawdy. Nie chciała wyraźnie kłamać, szukała wykrętów. Zapytała więc:

— A bo to ja widuję się z jakimś mężczyzną oprócz Władysława i Grzesia?

— Więc może to Grześ? — zapytała Marja.

Pusty śmiech był jej jedyną odpowiedzią. Marja zrozumiała, że dalsza rozmowa jest bezcelowa. Rzekła więc tylko:

— Niech i tak będzie. Powiem tatusiowi i wspólnie damy Władysławowi do zrozumienia, że nie ma się poco dłużej fatygować...

— Proszę bardzo. Nie mam nic przeciw temu — odrzekła Renia z całkowitą obojętnością.

Roma odradziła matce mówić odrazu wszystko ojcu. Radziła jeszcze nieco wyczekać i bacznie przyglądać się Reni.

Ale i Renia teraz bardziej, niż dawniej pilnowała się, czując, że matka już żywi jakieś podejrzenie. Przed siostrą nieco mniej. Roma starannie baczyła, aby żaden list więcej nie docierał do Reni i zdawało się jej, że tak jest istotnie. Bo skądby? Ani razu nie była sama na mieście od ostatniego razu.

Od niedawna zrobiono wielki wyłom w życiu domowem Burackich. Wiemy już, że pani Marja nigdy nie chciała dopuścić jakiejkolwiek służącej do domu, wciąż sama zajmując się gospodarstwem i zazdrośnie strzegąc swej wyłączności w tej dziedzinie. Mawiała zawsze, że nie pozwoli, aby jej jaka obca kobieta do garnków zaglądała. Ale wkońcu musiała się na to zgodzić. Ostatnie przejścia moralne wraz z biegnącemi latami silnie ją wyczerpały. Coraz trudniej jej było podołać wszystkim obowiązkom. To też Józef postawił sprawę ostro. Nie pozwoli żonie dłużej tak się męczyć. To nawet wstyd, aby tacy zamożni ludzie nie mieli stałej służącej. Zgodzono więc starszą kobiecinę po czterdziestce — Teofilę. Pomimo to niebardzo jej ufano i nigdy nie wypuszczano Reni na ulicę z nią samą.

Roma cała była pochłonięta śledzeniem najmniejszych odruchów Reni. I ku swej zgrozie poznawała najzupełniej siebie z czasów, gdy kryła w sercu płomienną miłość ku Januszowi. Zdarzało się, naprzykład, Reni, teraz tulić się pieszczotliwie do Romy i szeptać czułe słówka, aż zbyt dobrze jej znane z ust... Janusza...

Ostatnio Renia nazywała siostrę zdrobniale: „Roro". Zupełnie tak samo, jak ją nazywał dawniej Janusz. Renia pytała w przystępie czułości:

— Czy słodka Roro kocha swoją maleńką Rere?

Roma dostawała aż dreszczu przerażenia, tak dalece jej ten sposób mówienia przypominał najrozkoszniejsze chwile w życiu, niestety, tak tragicznie zakończone.

Spojrzała na siostrę z takim śmiertelnym lękiem że ta aż zdziwiła się, pytając:

— Cóż się stało cudnej Roro? Niech zaraz powie swojej Rere...

Pewno tak ją nazywał w swych listach. A jeżeli tak, jeżeli to on... to, o Boże!

Padła w objęcia siostry, spojrzała na nią, jak na stracenca, przytuliła do piersi i wybuchnęła rzewnym płaczem...

I zanim Renia zdążyła się zapytać, co się stało, Roma pobiegła pędem do swego pokoju, rzuciła się na łóżko, wijąc się z żalu i wołając z zaciśniętemi pięściami:

— Ja go zabiję!... Zabiję!...

Wciąż jeszcze nie chciała wierzyć w tak okropną możliwość. I jak uchronić, jak upilnować Renię. A może już za późno? Jeżeli nawet jeszcze nic ostatecznego się nie stało, wystarczy, że Renia jest pod urokiem uwodziciela. Wtedy przepadła... Roma aż nadto dobrze wiedziała po sobie, że niesposób mu się oprzeć.

A tu znów wciąż wyrazy, tak często używane przez Janusza, jak „cudku", albo „bóstewko", padały z ust Reni.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

X.

Leszkowski wrócił do domu podniecony.

— Kazimiero! — odezwał się do służącej. — Proszę przyszykować po kolacji herbatę, likiery i ciasteczka na cztery osoby. Mam gości dziś o dziewiątej. Ma przyjść do mnie trzech panów.

Zjadł kolację z apetytem, nastawił sobie radjo. Był w doskonałym humorze.

Pięć po dziewiątej rozległ się nagle dzwonek — przyszedł aspirant Motyka.

— Jak się masz Jurku? Twoje zaproszenie było takie tajemnicze że wprost pale się z ciekawości.

— Cierpliwości. Stefanie, cierpliwości. — uspokoił Leszkowski przyjaciela.—Czekam jeszcze na kogoś i zacznę dopiero wtedy gdy będziemy w komplecie.

Ledwo skończył mówić, gdy rozległ się znów dzwonek. Leszkowski pośpieszył otworzyć i wprowadził dyrektora Korkowskiego. Motyka naraz się zaczerwienił i poczuł się skrępowany podczas, gdy przemysłowiec zrobił taką minę, jakby chciał z miejsca zawrócić. Leszkowski wtedy zainterwenjował.

— No, moi panowie, nie macie się co boczyć na siebie. Prawdziwy winowajca dopiero ma przyjść. To on was obu w błąd wprowadził.

Obaj goście spojrzeli nań jednocześnie.

— Któż to taki? — spytał policjant z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

— Dowiesz się, jak przyjdzie. A teraz proszę, panowie nie pogardzą moiemi skromnemi progami — oto papierosy, służę ogniem... — Zadzwonił, a gdy służąca weszła. Proszę, niech Kazimiera poda herbatę.

Przez pewien czas pili, zagryzając ciastkami w milczeniu. Aspirant był pozornie całkiem spokojny, przemysłowiec zaś wydawał się bardzo przybity. Zmienił się bardzo w ciągu tej fatalnej doby; zgarbił się, głowa wpadła mu między szerokie bary, przekrwione oczy przesłonięte były nawpół nabrzmiałemi z bezsenności, a może i płaczem powiekami. Leszkowski spojrzał nań ukradkiem i westchnął ze współczuciem.

Nagle odezwał się dzwonek. Wszyscy trzej podskoczyli, ale Leszkowski pierwszy był w korytarzu. Otworzyli drzwi i oczom gości, którzy z ciekawości wyszli na korytarz, ukazał się uśmiechnięty, elegancki... pan Bogusław Strzępiński.

— Moje uszanowanie panu! Czemu zawdzięczam pańskie zaproszenie?... — urwał, spostrzegłszy przemysłowca i policjanta, a potem zmienionym głosem mówił: — Cóż to? Czy to ma być jakaś zasadzka?

— Pan będzie łaskaw do środka, tak... Proszę, proszę dalej, czekaliśmy właśnie na pana. Niechże pan spocznie! — mówił Leszkowski, uprzejmym głosem.

Strzępiński machinalnie usłuchał i usiadł. Uznał jednak za stosowne zastrzec się zawczasu:

— Wybaczy pan, ale ja się nie co śpieszę...

Leszkowski powstrzymał go jednym gestem:

— Niema się co śpieszyć, jest dopiero dziewiąta dwadzieścia, a „Złoty Banan" otwiera swoje podwoje dopiero po dziesiątej.

— Cccco... co pa... pan mówi? Ja nie pozwalam!

— Obejdę się bez pańskiego pozwolenia. A teraz proszę siedzieć cicho i słuchać. Pozwalam się odezwać tylko wtedy, o ile powiem coś niezgodnego z prawdą. — Teraz zwrócił się do Korkowskiego i Motyki, którzy słuchali z coraz większą ciekawością: — Proszę, przedstawiam panom imć Bogusława Strzępińskiego, w wolnych chwilach światowca, eleganckiego członka klubu „Obojga płci", przedewszystkiem zaś tordansera z czarującego dancingu „Pod Złotym Bananem", czerpiącego również pokaźne zyski z naiwności kobiecej.

Dwie pary ostrych, jak szpady, oczu, wpiły się w Strzępińskiego.

— Teraz, moi kochani panowie, będzie mowa o nieobecnych, wymienię nazwiska, zrozumiałe więc, że poproszę o dyskrecję absolutną...

— Samo przez się, zrozumiałe — rzekł Korkowski, nie spuszczając strasznego spojrzenia z dandysa.

— Jurek, znasz mnie — powiedział policjant, obserwując modnisia z pod przymrużonych powiek.

— Doskonale więc! Idzie o to, że ten gagatek wykorzystał wkradnięcie się do sfer towarzyskich w niegodny sposób. Żadna praca nie hańbi, fordanser nie jest dla mnie gorszy od inżyniera, lub rzeźnika, ale pan Strzępiński uważał za stosowne ukryć swój zawód, żeby łachiej zawładnąć sercem pani... panowie przypominam o dyskrecji... pani hrabiny Mieczkowskiej...

— Oooo!... — zawołał zdumiony Korkowski.

— Hę, hę?... — dorzucił pan aspirant.

— Wyobraźcie sobie teraz panowie, że ten gagatek w rozmowie z panem Korkowskim i hrabią Mieczowskim przekonywuje się, że jeśli jego postępek będzie zdradzony, czeka go sporo nieprzyjemności ze strony oszukanego małżonka. On umie tylko tanczyć, uwodzić i kłamać — coż pocznie wobec hrabiego Mieczkowskiego, który jest jednym z pierwszych strzelców i szermierzy? Owładnął nim strach o swoją gładką skórkę... Jak się wykręcić?... Przedewszystkiem przezemnie zawiadomił panią dyrektorową o niebezpieczeństwie, które niby jej grozi. Wie dobrze, że pani Korkowska, jest czysta, jak łza, idzie mu o to, żeby zawiadomiła o niebezpieczeństwie swoją przyjaciółkę — panią hrabinę, która dla niej nie miała żadnych sekretów.

(d. c. n.)

Jak zrobili karjerę wielcy ludzie

(m.) Charakterystycznem jest, że wszyscy niemal wielcy ludzie, ci o których Europa a częściej świat cały mówi, których życiem interesują się wszyscy — to ludzie pochodzący z biednych rodzin. I tylko dzięki swym zdolnościom, niezmordowanej ofiarnej pracy potrafili wybić się ponad szary tłum i zająć czołowe miejsca w swych państwach, gdzie za lat dziecięcych nieraz głodowali.

W tej ciężkiej, nieraz łzami zroszonej szkole życia. Charaktery ich nabierały mocy i gdy przyszło im odegrać role pierwszych w państwie, nie wyrażano bynajmniej zdziwienia z powodu ich żelaznej woli czy... twardej pięści władcy.

BENITO MUSSOLINI

Przyszły władca, dyktator Włoch, Benito Mussolini przyszedł na świat w małej izdebce wioskowego kowala. Ojciec Benita był zaciekłym socjalistą.

Od zarania swych dziecięcych lat Benito miał możność zetknięcia się w poglądami o jedności proletarjatu.

Już w wieku dziecięcym następuje dość radykalna zmiana w poglądach Benity. Zostaje anarchista.

Życie jego jest jedną wielką tułaczką. Zarabia na swe skromne utrzymanie udzielaniem lekcyj, a gdy nie może ich dostać jest murarzem, kelnerem, tragarzem.

Był okres, gdy Benito wyciągał rękę po jałmużnę. W tragicznym okresie tego życia nocował Benito byle gdzie: pod arkadami mostu, w opustoszałej szopie lub na jakiemś gnojowisku! Ale nigdy nie zapomina o studjach. Kształci się z uporem chłopa. Zaciekle i z ambicją.

Działalność jego na terenie Włoch zwraca wkońcu uwagę władz. Mussolini musi uciekać z rodzinnego kraju.

Przybywa do Genewy, do międzynarodowego środowiska socjalistów z całego świata. Usuwają go i z Szwajcarji. Tuła się po różnych miastach, ale już rośnie jego popularność, już mówią o nim.

Wybucha wojna światowa. Benito bez namysłu zgłasza się do szeregów armji włoskiej i zostaje wcielony jako prosty żołnierz. Walczy jak lew, zawsze w pierwszych szeregach.

Pobyt na froncie stanowi nowy etap w życiu Mussoliniego. Poglądy anarchisty ulegają gwałtownej zmianie. Z anarchisty staje się nacjonalistą. Pragnie stworzyć z swej ojczyzny wielkie mocarstwo.

Rozpoczyna się gwałtowna praca. Mussolini, dzięki swym nieprzeciętnym zdolnościom wybija się odrazu na czoło, tworzy potężne, zdyscyplinowane kadry „czarnych koszul" i na ich czele w pamiętnym roku „zdobywa" Rzym.

Włochy ogarnia entuzjazm. Jest wreszcie człowiek, który potrafi porwać za sobą wszystkich i wszystko. Benito zostaje dyktatorem, otrzymuje tytuł „Duce" (księcia), stoi na czele narodu a król wypełnia jego zlecenia.

Oto w skrócie kariera syna, który dziś rządzi faszystowskiemi Włochami.

HOOWER

W stanie Java, w St. Zjednoczonych Ameryki Płn. przyszedł na świat chłopczyk. Już w 10-ym roku życia został sierotą, bez ojca i matki.

Hooverem zaopiekował się jakiś daleki krewny. Ledwie chłopczyk podrósł, oddano go w charakterze gońca do biura. Hoover czuje nieprzepartą chęć kształcenia się.

Czyni to w ten sposób, że gdy w korytarzu oczekuje na zlecenia szefa, lub jeździ tramwajami, poprostu połyka książki — na rozmaitsze.

Zarabiając już trochę więcej Hoover zapisuje się na uniwersytet. Pracuje w sposób godny podziwu. W dzień — w biurze a wieczorami nie odchodzi od książek. Wreszcie kończy uczelnie i zostaje inżynierem.

Wyjeżdża do Chin. Szczęście mu dopisuje. Zdobywa majątek.

Gdy wybucha wojna światowa, Hoover porzuca swe prywatne interesy i organizuje wielką akcję niesienia pomocy ofiarom wojny. Nazwano go wtedy „karmicielem Europy".

Bezpośrednio po wojnie zostaje ministrem handlu a potem wśród entuzjazmu tłumu wprowadzają go do Białego Domu jako prezydenta St. Zjednoczonych.

STALIN

Światło dzienne ujrzał Stalin po raz pierwszy w nędznem miasteczku gruzińskiem. Ojciec, ujrzawszy małego, potwornego szkraba, splunął ze wstrętem i zapowiedział, że nie chce go widzieć w swym domu.

Tragedja matki była istotnie nie do opisania. Musiała mężowi ulec. Stalina usunięto z domu i umieszczono u krewnych. Na utrzymanie dawała ze swych groszowych zarobków matka.

Po wielu latach, Stalin dostaje się do szkoły religijnej a po jej ukończeniu zostaje słuchaczem seminarjum. Kształci się na księdza. Nie długo tu popasał. Zostaje usunięty za urządzanie awantur i radykalne poglądy.

Stalin wstępuje do partji socjalistycznej. Nie narzuca się swa osoba, ale mimo to prowadzi ożywioną działalność, która nadto daje się we znaki władzom.

Świadczy o tem fakt, że Stalin był sześć razy aresztowany, ale za każdym razem udaje mu się zmylić czujność władz, ale za każdym razem udaje mu się zmylić czujność władz i zbiec.

Na mocy decyzji partji Stalin przydziela do redakcji „Organizuje zuchwałe napady na banki, rabuje dziesiątki tysięcy rubli a pieniądze te idą na agitację.

Na studiowanie katechizmu twórcy socjalizmu Karola Marksa, nigdy nie miał czasu. Widocznie te „sprawy" zostawił swym wielkim towarzyszom: Leninowi i Trockiemu.

Po śmierci Lenina, w chwili gdy zdawało się, że czerwona Rosja chyli się ku upadkowi, zjawia się ten chłop, tajemniczy a groźny i potężną łapą zagarnia władzę.

Czyż przypuszczał jego ojciec, że mały, potworny „bobas" wyrośnie na wszechwładnego mocarza w ZSSR? Że masy będą się go bały? Chyba nie!

ARYSTYDES BRIAND

Jako dwuletni chłopiec drepta mały Arystydes po kamiennej posadzce portowej knajpy i przy akompanjamencie najwulgarniejszych piosenek i ordynarnych wyzwisk, uczy się trudnych formuł, „Wkuwa".

Po latach nauki dostaje się na uniwersytet. Zdobywa dyplom. Jest adwokatem. Jako praktykujący adwokat w małem mieście prowincjonalnem, Arystydes Briand zostaje zawikłany w romantyczną historję.

Kończy się to nieprzyjemnym skandalem kompromitującym go na całej linji. Briand, głęboko wstrząśnięty nie wierzy już by mógł zrobić karjerę.

Wyjeżdża do Paryża i rzuca się w wir walk politycznych. Wstępuje do partji, organizuje strajki, jednem słowem wyrasta ponad tłum.

W tym czasie Briand zostaje wybrany posłem. Na trybunie parlamentarnej wybija się jako świetny mówca. Mowy jego stają się sensacją dnia. Poczynają zwracać nań uwagę.

Przy tworzeniu rządów, Briand odgrywa już decydującą rolę, kilkakrotnie piastuje najrozmaitsze teki, aż wreszcie zostaje premjerem. Na tym stanowisku zdobywa laury.

MAC DONALD

Był synem biednych rybaków. Nie miał jednak zamiłowania do rybołóstwa, wobec czego karjerę swą rozpoczął od kopania kartofli na gruntach chłopa sąsiada. Za nędzne grosze, zarobione krwawym potem. Mac Donald zakupił sobie książki i rozpoczął naukę bez niczyjej pomocy.

Upłynęły lata i wreszcie młodzieniec stanął do trudnego egzaminu w charakterze eksternu. Zdał, poczem wstąpił do seminarjum nauczycielskiego.

Od tej chwili Macdonald poczyna żywo interesować się nędzą szerokich mas robotniczych. Dzięki swej rzadkiej uczciwości i entuzjastycznemu oddaniu się wielkiej sprawie poprawy bytu robotników, zdobywa rozgłos.

W czasie wyborów do parlamentu zostaje wybrany posłem.

Po szczeblach hierarchji partyjnej idzie coraz wyżej, by wreszcie stanąć na najwyższym szczeblu. Zostaje szefem rządu w Anglji.

Na scenie i na ekranie

WIELKI: Lidja Blumentals w „Traviacie"

(H. L.) Lidja Blumentals jest jakoby najlepszą śpiewaczką na całą Łotwę, jak długa i szeroka. Nie widzimy wszakże potrzeby sprowadzania „gwiazd" łotewskich, które swym poziomem wokalnym i aktorskim zgoła nie przewyższają naszych sił, a nawet im pod wieloma względami ustępują. Nauczyć się od nich można niewiele, zachwycać się — niema czem.

O ile już chce się wprowadzić jaką odmianę, to raczej należałoby udzielić występu gościnnego którejkolwiek z naszych młodych sił z poza teatru Wielkiego. Ile ich jest, moglibyśmy się przekonać w tymże teatrze Wielkim, gdzie młodemi siłami wystawiono „Wesele Figara". Oto gdzie szukajmy urozmaicenia! „Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

POLSKI: „Fräulein Doktor."

(H. L.) W roku bieżącym upłynęło 20 lat od założenia teatru Polskiego, ale chyba nigdy jeszcze nie słyszał on tak huraganowych i żywiołowych oklasków, jak na tej premjerze. Nie była wszakże przedmiotem tak gorących owacji pierwszyna dramatyczna debutującego młodego aktora Jerzego Lepy (mieże, zresztą, skleconą „bombą" szpiegowską, coś w rodzaju „X-27"). Ani inscenizacja i reżyserja Warneckiego (choć bardzo pomysłowa i interesująca). Nie! Tak entuzjastycznie powitano objawienie nowego młodego talentu aktorskiego—brylantu najczystszej wody! jest nim — Irena Eichlerówna, warszawianka, w swem rodzinnem mieście wszakże bardzo mało komu znana.

Po chlubnem ukończeniu szkoły dramatycznej wolała, zamiast grywania „ogonów" na scenach stołecznych (los każdej młodej aktorki), szlifować swój talent na scenach prowincjonalnych i przyrzekła sobie, że pokaże się rodzimej Warszawie dopiero, gdy zdolności jej zajaśnieją pełnią blasku. Po najwspanialszych triumfach wileńskich, lwowskich i krakowskich odważyła się wreszcie pokazać stołecznej i to odrazu w roli niepospolicie trudnej, bo wymagającej nieustannej zmiany typu i charakteru.

Jak dalece olśniła i zachwyciła wszystkich, porywając ogromem swego rewelacyjnego talentu, świadczą najwymowniej zgotowane jej owacje. W przekonaniu, że Warszawa obecnie już odzyskała Eichlerównę na stałe, witamy jej ponownie do rodzinnego miasta jak najserdeczniej!

IM. ŻEROMSKIEGO: „Boston"

(H. L.) Okazuje się, że najbardziej oryginalny, nowoczesny, „futurystyczny" teatr w Polsce posiada... Żoliborz. Byliśmy obecni na uroczystem otwarciu tego teatru w gmachu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Suzina. Rzeczywiście, teatr to niezwykły. Scena i widownia są... wszędzie... Nierówne rzędy krzeseł porozmieszczane są na rozmaitych miejscach sali i na rozmaitej wysokości, łącząc się w jedną całość z równie pokawałkowaną sceną, mieszczącą się w szeregu miejsc sali wszerz, wzdłuż i wzwyż. Dzięki temu, coprawda, tylko udało się odegrać w ciągu niespełna dwóch i pół godzin sztuki o 48 obrazach.

Rzecz odbywa się w ten sposób, że na początku przedstawienia gaśnie światło, a potem zapala się tylko na tym małym odcinku, na którym właśnie toczy się akcja. Należy zaś zaznaczyć, że dekoracje wszystkich obrazów są odrazu gotowe, porozmieszczane tu, tam i ówdzie. Widzimy więc tu jednocześnie więzienie z kratami i pryczami, tuż obok salę sądową, nieco dalej ulicę, obok mieszkanie. W innym końcu sali oświetla się na chwilę balkonik pod sufitem — to salon wytwornego hotelu. Potem salka nieco niżej — to bar.

Oczywiście, w tych warunkach reportaż o Sacco i Vanzettim, pomimo, że sprawa ta już przebrzmiała, oglądało się z dość dużem zainteresowaniem i bez znużenia. Inna rzecz, że nie ze wszystkich miejsc dobrze widać wszystkie tak liczne odcinki sceny.

ARENA: „Pozwólcie nam żyć"

(H. L.) Jeden z lepszych filmów zwierzęcych, o tyle, że nie zawiera scen brutalizowania zwierząt, jest cały nacechowany oględnością dla dzikich bestji, traktowanych z zamiłowaniem naukowca, nie z namiętnością myśliwego. To też film nadaje się nie tylko dla dorosłych, jak dla młodzieży, nie budząc bowiem drażliwych instynktów. Jest ze wszech miar godny obejrzenia, zwłaszcza, że nowootwarte w pięknym gmachu Cyrku kino „Arena" uzupełnia swój program szeregiem niezmiernie interesujących dodatków, barwnie urozmaicających program.

Tani ceny biletów są jeszcze jedną zachętą do odwiedzenia tego kina, które najgoręcej naszym Czytelnikom polecamy.

Wystawa sportowa w Wilnie

Dnia 2 czerwca o godz. 5 po poł. odbyło się w Wilnie uroczyste otwarcie wielkiej wystawy sportowej. Aktu otwarcia dokonał wojewoda wileński p. Władysław Jaszczołt. Wystawa zorganizowana została przez Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego i wraz z Tygodniem Przysposobienia Sportu trwać będzie do 12 czerwca. Mieści się ona w bardzo obszernym głównym pawilonie Targów Północnych i już z pierwszego pobieżnego rzutu oka robi wprost imponujące wrażenie.

Zadania tej wystawy są dwojakie: z jednej strony chodziło o wykazanie społeczeństwu, że przyrządy sportowe, wyrabiane w Wilnie lub też w innych miastach Polski, nie ustępują w niczem podobnym wyrobom zagranicznym, a z drugiej strony wystawa ta ma zobrazować całą dotychczasową pracę poszczególnych klubów sportowych oraz wyniki tej pracy w formie uzyskanych nagród dyplomów, odznak oraz własną pracą wykonanych przyrządów.

Tak pod jednym, jak i pod drugim względem osiągnięte rezultaty przewyższają wszelkie oczekiwania organizatorów wystawy. Wystarczy powiedzieć, że biorą w niej udział (to znaczy, mają swoje oddzielne stoiska) 3 kluby sportowe, obejmujące wszystkie dziedziny sportu na lądzie, na wodzie i w powietrzu, liczące ogółem o koło 25.000 ludzi ze wszystkich sfer społeczeństwa.

Na rozejrzenie się w dorobku pracy sportowej tych klubów a chociażby na pobieżne obejrzenie wszystkich tych pięknych nagród, puharów, rzeźb w odlewach bronzowych, estetycznie wykonanych odznak i dyplomów oraz wykresów statystycznych, obrazujących rozwój poszczególnych organizacyj, nie wystarczy kilka godzin czasu.

Jedno tylko odrazu rzuca się w oczy, to jest zdumiewająco szybki rozwój sportu w ostatnich kilku latach na terenie Wilna. Naprzykład, gdy przed paru jeszcze laty w Wilnie naliczyć było można zaledwie do stu narciarzy, to obecnie liczba wilnian, uprawiających w zimie sport narciarski przekroczyła już pięć tysięcy, nie licząc oczywiście wojska, gdzie narciarstwo jest obowiązkowe.

Równolegle ze stale wzrastającą liczbą sportowców zaczęły tworzyć się i rozbudowywać warsztaty rzemieślnicze do wyrobu sprzętu sportowego, jak również i powstawać coraz to nowe sklepy dla handlu artykułami sportowemi. I teraz właśnie ta wystawa wykazuje nam już w sposób dobitny i namacalny, że prawie we wszystkich dziedzinach sportu, — za wyjątkiem kolarskiego i motocyklowego — Wilno nietylko jest samowystarczalne, lecz może z powodzeniem zaspokajać swoje [illegible] wyrobami potrzeby sportowców [illegible] innych miast polskich. Wyrób [illegible]tu sportowego zajmują trzy wielkie [illegible], a poza tem rozrzucone są jeszcze między stoiskami poszczególnych klubów. Widzimy tu więc wszystkie przedmioty służące do gier piłkowych, narty z kilku różnych warsztatów, łodzie wioślarskie i łodzie żaglowe, przyrządy do boksu i szermierki, ubrania i obuwie sportowe, wreszcie naturalnej wielkości szkielety samolotów — szybowców Wileńskiego Aeroklubu.

Oprócz wyrobów praktycznych, jak sprzęt sportowy, ubrania i obuwie,— któremi zainteresowany jest rzemiosło, przemysł i handel, zapuszcza sport coraz głębiej swoje korzenie tak że w dziedzinie sztuki plastycznej i literatury. A jeżeli wspomnieliśmy już powyżej o pięknych rzeźbach o motywach sportowych odlanych w bronzie lub innych szlachetniejszych metalach, i wystawionych jako nagrody za wyczyny sportowe poszczególnych klubów oraz ciekawie pod względem malarskim skomponowanych dyplomach, to nie wolno nam pominąć milczeniem także bogatego działu wydawnictw sportowych, wystawionego przez Księgarnię Wojskową z Warszawy, która na wystawie tej urządziła swoje własne stoisko.

Wpobliżu stoiska tej księgarni, zawierającego zdaje się wszystko, co w tej dziedzinie zostało w Polsce wydane, zajmują całą jedną wielką salę fotografje o motywach sportowych, wykonane przez wybitniejszych amatorów - sportowców.

Dziwne natomiast jakieś nieporozumienie stanowi na tej wystawie stoisko T-wa Myśliwskiego Ziem Wschodnich. Trudno bowiem pogodzić się z tem, że zabijanie — chociażby w rękawiczkach i według wszelkich reguł myśliwskich — biednych szaraków i bażantów, a bodajże nawet dzików i wilków, należy do sportu i uprawiane jest tylko jako sport.

Już na otwarciu wystawy byli obecni delegaci prawie wszystkich większych klubów sportowych ziem północno - wschodnich. Obecnie spodziewane są liczne wycieczki sportowców z Warszawy i z innych miast Polski. Podobno Ministerstwo Komunikacji udzieliło już dla sportowców, pragnących zwiedzić tę wystawę, daleko idące zniżki kolejowe.

Wilno, 2 czerwca

T. L.

Skutki nadmiernej gorliwości magistratu

Skazany na zagladę w samym początku swego istnienia podatek drogowy pozostawił po sobie całkiem niemiłe wrażenia.

Nietylko dlatego, że niejeden właściciel opłakuje swoją zlicytowaną maszynę. Omawiając w swoim czasie kwestję sposobu egzekwowania należności z tytułu podatku drogowego, wskazywaliśmy, że magistraty zbyt bezwzględnie traktowały tę sprawę, zwłaszcza w przypadkach, gdy zlicytowany samochód za śmiesznie niską cenę, mimo faktycznie znacznie większej wartości nie wystarczał na opłacenie podatku drogowego.

To też zupełnie słuszne były żale właścicieli z tej racji, 'Magistrat tłumaczył się zleceniem zgóry, twierdząc, że jest wykonawcą i stosowanie ulg nie jest od niego zależne.

Sprawdziły się przewidywania, że nietylko koncepcja obliczania podatku drogowego w pierwotnej formie jest niesłuszna, lecz że sposób ściągania wytworzy chaos.

Tak też się stało.

Z początkiem ub. r. magistrat zlicytował pewien samochód za ten podatek. Pomijając okoliczność, że zarządzenie i wykonanie licytacji odbyło się pod względem formalnym nie bez zastrzeżeń, że właściciel chciał następnie zapłacić podatek, lecz opóźnił się o dwa dni (!) czyli, że licytacja odbyła się bez wiedzy właściciela, to pomimo takiego galopowego pośpiechu ze strony magistratu co się niestety nie często zdarza — zasadniczy cel nie został osiągnięty. Cena sprzedażna wynosiła zaledwie około 20 proc. wartości samochodu—suma należności podatkowych nie została osiągnięta.

Obecnie po tak długim czasie właściciel samochodu dostaje upomnienie na zapłatę jakiejś tam raty podatku drogowego z racji posiadania ongiś samochodu.

Czy jest do pomyślenia żeby przy takich warunkach można przyznać słuszność władzom wymiarowym.

Rzecz prosta, że Urz. Skarb., który obecnie wykonywuje tę czynność jest najzupełniej w porządku, nie wglądając w słuszność wymiaru.

Znamienny ten wypadek świadczy dobitnie jednak spełniając nawet polecenie, magistrat działał bez zastanowienia.

Ulica Lipowa czy „Kasztonowa"

Znając Grodno i w tem nazwy ulic musiałoby się przyjąć, że każda nazwa ma swoje znaczenie.

Wiemy doskonale, że n. p. ul. Żwirki i Wigury ustalona została dla upamiętnienia czynów bohaterskich lotników. Nad nazwami innych ulic głowił się kustosz muzeum i każdą nazwę odpowiednio że tak powiedzieć udokumentował jakiemś znaczeniem.

Podawnemu pozostała jedynie nazwa ul. Lipowej.

Nazwę taką należałoby przypisać lipom po bokach ulicy. One właśnie zadecydowały o takiej nazwie i mogą być z tego dumne.

Przed niedawnym czasem zaszła poważna zmiana, która kto wie czy nie zdecyduje o zmianie nazwy tej ulicy—nie chcąc przesądzać—przypuśćmy, na Kasztanowo - Lipową. Tak, tak, poczciwym lipom grozi poważna konkurencja, bo na znacznej przestrzeni tej ulicy posadzono ostatnio same... kasztany. Urozmaicenie takie możeby wiele nie szkodziło, gdyby nie to, że kasztany stanowią większość. Dlatego też nie bez słuszności budzi się obawa, że przy „czerstwem zdrowiu"(a życzeń takich nie można odmówić) kasztanki w niedalekiej przyszłości zagłuszą lipy, a wówczas nazwa ul. Lipowej straci na znaczeniu.

Rada Miejska zmuszona będzie ustalić na porządek dzienny jeszcze jeden punkt: „Zmiana nazwy ul. Lipowej" kto wie czy nawet sprawa ta nie będzie przedmiotem „nagłego wniosku", któregoś z dbających o miasto ojców.

TEATR MIEJSKI

Dziś! We wtorek, dnia 6-go czerwca r. b. Dziś!

„MURZYNEK"

Komedja w 3 ch akt. J. Szaniawskiego

Wystawia Instytut „Reduty" pod kierownictwem Juljusza Osterwy i M. Limanowskiego

Bilety do nabycia w kasie teatru.

Nielada sensacja piłkarska

Ambitny i dobrze rozwijający się klub sportowy Makabi Grodno spotkała przykra niespodzianka w Białymstoku.

Odbył się mecz o mistrzostwo kl. „A" B. O. Z. P. N. pomiędzy „Hapoelem" a grodz. Makabi. Zaznaczyć należy, że „Hapoel" w tych dniach dopiero po osiągnięciu mistrzostwa kl. „B" wszedł do kl. „A" i było to jego pierwsze spotkanie z drużyną A-klasową.

Mecz zakończył się sensacyjnem zwycięstwem "Hapoelu" w stosunku 2:1.

Ułaskawienie szpiega Pieczulisa

Skazany za szpiegostwo wyrokiem sądu doraźnego w Suwałkach Paweł Pieczulis, były starszy strzelec 41 p. p. został ułaskawiony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent zmienił szpiegowi karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie.

Przykład godny naśladowania

Właściciel maj. Massalany p. Jan Bisping, przesłał w dniu wczorajszym na ręce przewodniczącej Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech p. wojewodziny Kościałkowskiej, kwotę zł. 300 na kolonje letnie dla dzieci polskich z Niemiec.

Inni ziemianie naszego województwa zadeklarowali po kilka miejsc w swych majątkach dla dziatwy polskiej z Niemiec.

Dziki haracz na rzecz rakarza

Widmo niebezpieczeństwa wścieklizny, jaka niedawno zagrażała miastu spowodowało rozszerzenie kompetencyj rakarza miejskiego, jednakże nie powinny one wykraczać poza pewne ramy.

Fakt obławy, połączony ze zbiegowiskiem i hałasem dzieciarni w godzinach południowych czy popołudniowych jest stałym zjawiskiem.

Z drugiej strony ofiarą czyścicieli najczęściej padają psy mające opiekę i właścicieli.

Wprowadzenie zwyczaju, że psa złowionego można za kilkadziesiąt groszy wykupić, doprowadziło do tego, że rakarz właśnie w pierwszym rzędzie poszukuje takich okazów, przez co usuwa się na plan dalszy tępienie psów bezpańskich i wałęsających się.

Jeżeli ma być racjonalna walka z niebezpieczeństwem wścieklizny to ten zwyczaj należałoby usunąć w pierwszym rzędzie.

Groźny pożar w Suwałkach

Onegdaj w Suwałkach od zapalenia się sadzy w kominie wybuchł groźny pożar.

Pomimo rozpaczliwych wysiłków miejscowych zjednoczonych straży kolejowej, miejskiej i ochotniczej, ogień rozszerzył się z gwałtowną szybkością i strawił wszystkie budynki w posesji Złowskiego przy ul. Dr. Noniewicza.

Bez dachu nad głową pozostało 16 rodzin, które ledwo zdołały ujść z życiem. Straty w spalonych budynkach i wogóle całym dobytku pogorzelców znaczne.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek dnia 6 VI zespół Reduty gra raz jeden w Teatrze Miejskim ze świetną 3-aktową komedją Jerzego Szaniawskiego p. t. „Murzynek".

Zespół Reduty tak jest znany Grodnu, że nie potrzebuje specjalnej reklamy, jak również i nazwisko autora daje gwarancję pierwszorzędnej uczty artystycznej. Ceny miejsc od 49 gr. do 1,99. Początek o godz. 8.15. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Iberskiego i w kasie teatru.

W środę dnia 7 VI świetna komedja-satyra na stosunki powojenne i żerowanie na sławie poległych bohaterów wielkiej wojny Pagnola p. t. „Handlarze sławy".

Główne role męskie grają pp. Opaliński, Bay, Smoczyński, Dąbrowski Edw., Pietruszyński, Czapliński i Krokowski, który tę nowość reżyseruje. W rolach kobiecych występują: pp. Mullerowa, Hlouskówna i Czechowiczówna.

Głupi pomysł „Hiszpana"

Kilku mieszkańców Grodna otrzymało jednobrzmiące listy z Saragossy (Hiszpanja) w których autor opisuje, że siedzi w więzieniu wskutek bankructwa. Ogółem dłużny jest 180.000 dol.

Tymczasem o wiele większą kwotę posiada ukrytą na jednym z dworców w Berlinie.

Zwraca się z propozycją, czy kto nie zechce wydostać pieniądze z Berlina. W nagrodę ma otrzymać 60.000 dol. Szczegółowych informacji udzieli po zwróceniu się pod wskazanym adresem.

Prawdopodobnie zanim powierzy tajemnicę schowka zarząda kaucji. Niewiadomo czy znajdzie amatorów.

Kiosk w ogrodzie zoologicznym

Dla wygody zwiedzającej publiczności został ustawiony w ogrodzie zoologicznym przy wejściu kiosk, gdzie prócz napojów chłodzących jest do nabycia pokarm dla zwierząt i ptaków.

Nie pożyczać rowerów

Karpiej Kazimierz, Białostocka 168 zameldował policji o przywłaszczeniu na jego szkodę roweru f-my „Durkopp" wartości 200 zł. przez Wojszko Jana, Narutowicza 24.

Kradzieże

Górskiej Natalji, Lenkiewicza nr. 1 skradziono 5 kur, wartości 15 zł.

Z podwórza domu Lidzkiego przy ul. Białostockiej 61 z konia Żaka Władysława, os. Piłsudy złodzieje ściągnęli lejce, wartości 15 zł.

Kones Maszy, Łososiańska 47 piłkę do gry wartości zł. 7.50.

ZE SPORTU.

Piłka nożna

W sobotę odbył się rewanż piłki nożnej między Cresovią—76 pp. o mistrzostwo B. O. Z. P. N. zakończony wynikiem 3:3

Drużyna wojskowych strzeliła trzeciego gola w ostatnią minutę gry.

Dla Cresovii wszystkie bramki strzelił W. Zieńko.

Mistrzostwa tenisowe

W dniach od 10 b.m. na kortach „Cresovii" rozpoczną się wiosenne mistrzostwa tennisowe m. Grodna. Zapisy przyjmuje sekretarjat klubu.

Opór władzy

Podczas przesłuchiwania w komisarjacie Mazurkiewicz Olga i Mazurkiewicz Bronisław stawili czynny opór dyżurnemu st. post. Krzywickiemu.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

OBIADY DOMOWE

przy inteligentnej rodzinie wyśmienite, pełnowartościowe z zachowaniem witamin z 2 dań 1 zł. 10 gr. z 3 dań 1 zł. 40 gr. Dla jaroszy znakomita jarska kuchnia z 2 dań 1 zł.

ul. Witoldowa 22 m. 1.

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

Dźwiękowiec Pocztowa 4 Polonja

Wstęp od 50 gr.

Dziś

Nienawiść arystokratki i miłość prostej dziewczyny splatają się wokół jednego mężczyzny--i miłość zwycięża, oto treść

KOBIETY Z BRUKU

W rol. gł.: Lupe Velez, Jetta Coudal, William Boyd

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 Apollo Wstęp od 50 gr.

Dyrekcja Kina Apollo jest niezwykle dumna z tego że w sezonie tym daje swym Szanownym Bywalcom arcydzieło najwyższej miary o rewelacyjnej kreacji gwiazdy gwiazd

GRETA GARBO jako KURTYZANA przy współudziale fascyn. CLARKA GABLE w filmie „ZUZANNA LENOX"

idźcie i podziwiajcie GRETE GARBO w jej najnowszem arcydziele

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności.

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Kino „PALACE" Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Trędowata (Pieśń Miłości)

współczesny dramat salonowy wg. powieści H. Mniszek

W rolach głównych: Jadwiga Smosarska, B. Mierzejewski

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 8. Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodźko Druk. Oleński i Rećko Grodno Rydza-Śmigłego 8.